Nr. 17. Lwów, dnia 28. czerwca. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Walne Zgromadzenie

Koła im. Bernarda Goldmana T. S. L.

odbędzie się

we środę dnia 3. lipca b. r. o godzinie 7-ej wieczór w lokalu Koła ul. Teatralna l. 8, II. p.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu;
2) Sprawozdanie ustępującego Zarządu;
3) Wybór Zarządu na rok 1907/8;
4) Wybór Delegatów na Zjazd T. S. L.;
5) Wnioski i interpelacye.

Izydor Szenker sekretarz. *Dr. Natan Loewenstein* przewodniczący.

Wybór Weisskirchnera.

Koło polskie pracuje wytrwale i niemal rozmyślnie nad podkopaniem resztek zaufania, jakiem go jeszcze darzy część ludności żydowskiej w kraju.

Pracuje nad tem Koło całe, niepodzielnie. Prym wiodą konserwatyści, a sekundują dzielnie demokraci wszystkich odcieni.

Wybór Weisskirchnera jest obelgą rzuconą w twarz tym licznym rzeszom wyborców żydowskich w kraju, którzy nie bacząc na szyderstwa wszelakiej opozycyi nastawiali swe grzbiety, by po nich jak po szczeblach menerzy kołowi mogli dostać się do parlamentu.

I za to ich spotkać musiało na samym wstępie prac parlamentarnych tak dotkliwe i pogardliwe kopnięcie.

Gdyby nie istniało przysłowie o murzynie, który spełnił swą powinność — toby je teraz stworzyć musiano.

I nie o to w końcu chodzi, że wybrano kogoś ze stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, które jako najsilniejsze miało prawo do przewodnictwa w Izbie posłów — ale chodzi o to, że Koło się zgodziło właśnie na wybór tej osoby, tej jednostki z pośród antysemitów, która zawsze w sposób najzjadliwszy, pełen złośliwości i pogardy, w sposób cyniczny traktowała ogół żydowski.

Tyle siły i tyle powagi mogło już Koło okazać, iż gdy się już zgodziło na wybór prezydenta Izby z łona stronnictwa antysemickiego, to mogło przynajmniej uzyskać osobę mniej prononsowaną, mniej złośliwą, której wybór nie stanowiłby takiego upokorzenia ogółu żydowskiego.

Wszakże w łonie samych antysemitów była podnoszoną i popieraną kandydatura dra Ebenhocha, a jego wybór nie byłby z pewnością tak poniżającym dla żydów, jak wybór Weisskirchnera.

Prawda! Wybór tego ostatniego jest niewątpliwie wynikiem kompromisu, czyli innemi słowy, wynikiem szacherki politycznej, zabezpieczającej zakwestyonowane mandaty kołowe przy zbliżającej się weryfikaąyi wyborów.

I z tego punktu widzenia zrobiło Koło niewątpliwie dobry na tym kompromisie interes. Ocali 2 lub 3 mandaty.

Ależ to jest właśnie ta wstrętna polityka na długość nosa.

Pominąwszy stronę moralną, stronę uczuciową, inne względy utylitarne powinne już były pouczyć p. Abrahamowicza i Koło, że tymi środeczkami zyskuje się chwilowo 2 lub 3 mandaty, a podkopuje się dobrą opinię Koła w kraju, podkopuje się zaufanie ludności do Koła i w przyszłości traci się dziesiątki mandatów.

A do tego przychodzi jak zwykle obłuda w enuncyacyach Koła.

Koło ogłasza, że Weisskirchner nie był kandydatem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, tylko kandydatem wszystkich stronnictw niemieckich.

To twierdzenie wymagałoby jeszcze sprawdzenia.

Ale gdyby tak było!

Czyż to obowiązywało Koło polskie do oświadczania się za kandydatem Niemców.

My byśmy właśnie rzecz przeciwnie osądzali.

Raczej wydaje się nam słusznem, że antysemici, jako klub największy, mogli żądać, by z ich łona wyszedł prezydent Izby i to stanowisko mogło Koło uznać, zastrzegając sobie jednak wpływ na wybór osoby ze stronnictwa.

Jeżeli się zaś rzeczy tak ułożyły, że ogół niemieckich posłów, jako takich, stawiał kandydata — w takim razie miało Koło obowiązek przyłączyć się do bloku słowiańskiego przeciw blokowi niemieckiemu.

W istocie zaś nie chodziło mu ani o jedno ani o drugie. W rzeczy samej chodziło o interes zagrożonych przy weryfikacyi mandatów i o nic więcej.

P. Abrahamowicz był pierwszym, który z poza stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oświadczył się za wyborem Weisskirchnera — i to oświadczenie p. Abrahamowicza, zatwierdzone przez Koło polskie, zadecydowało o sprawie wyboru prezydenta.

My żydzi-Polacy zapamiętamy sobie ten postępek Koła.

My żydzi-Polacy stoimy i stać będziemy niezłomni przy idei asymilacyi, przy idei narodowej polskiej i dążyć będziemy do współdziałania i do jedności z narodem polskim. Ale też weźmiemy przy akcyach politycznych dokładnie pod uwagę, kto naród polski reprezentuje i kto reprezentuje ideę narodową polską — ideę wolności, postępu, tolerancyi i równouprawnienia.

Że p. Weisskirchner i jego poplecznicy nie są reprezentantami tych idei, to chyba pewne.

Przed zjazdem syonistów w Hadze.

Quem Deus perdere vult — dementat.

W najbliższym czasie odbędzie się ósmy zjazd syonistów w Hadze. Na konferencyach organizatorów ruchu syońskiego obwieszczano niejednokrotnie ważność i doniosłość postulatów, które znalazły swój wyraz w programie bazylejskim. Na czele tego programu widnieje postulat stworzenia dla ludności żydowskiej ogniska społecznego i politycznego w Palestynie. To bowiem jest zasadą, na której opierając się stworzono pewną strukturę, nadano jej pewne cechy polityczne i starano się wmówić ogółowi, iż stworzono nową partyę, nowy kierunek dla ludności żydowskiej wszystkich krajów i narodów. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność wyrazić nasze zapatrywanie na dodatnie i ujemne strony tego kierunku. Dodatnią stronę znaleźliśmy jedną, a tą była pewna dążność filantropijna, ulżenie ekonomiczne tym masom ludności żydowskiej, które tutaj w Europie nie mogły znaleść odpowiednich dla siebie warunków bytu, możności społecznego i politycznego rozwoju.

To jednak pole działania nie wystarczyło ambitnym jednostkom, dawnym członkom bezpłatnej czy też filantropijnej agencyi kolonizacyjnej. Uznano za stosowne zabawić się w politykę krajową, a polem jej działania, polem niebezpiecznych eksperymentów miała być Austrya, przedewszystkiem zaś Galicya. Zaczątki tego ruchu wyszły przedewszystkiem od Austro-Niemca Straucher, który wi-

dząc, iż dla braku wszelkich nadzwyczajnych kwalifikacyi pozostałby tylko zwykłym pionkiem w partyi postępowo-niemieckiej, uznał za konieczne — oczywiście dla siebie — stworzenie klubu. „Tres faciunt collegium“. Za tymi należało poszukać.

Z Bukowiny trudno, bo tam prócz jednego okręgu, gdzie pan poseł zyskał sobie kilku osobistych przyjaciół, zwolenników i całą masę ludzi pozostających od niego w pewnej zależności, nie miał poseł narodowo-żydowski widoków uzyskania odpowiedniej większości.

I oto znalazł poseł Straucher ten kraj — a był nim Galicya. Kraj, gdzie dzięki niefortunnej strukturze okręgów wyborczych, dzięki zaparciu się wszelkich zasad etyki, przy wrodzonej perfidyi i odpowiedniej ilości „idealników“ można było przeforsować dwu ruskich syonistów. Ideał osiągnięty — Straucher przewodniczącym klubu parlamentarnego, dr. Gabel stanie na czele komisyi parlamentarnej tego wybitnego stronnictwa, Mahler będzie pierwszym politykiem między archeologami, a pierwszym archeologiem między politykami, Stand, jako człek tęgi będzie filarem klubu. Czyż ci to ludu żydowski nie wystarcza?

Dla ludu żydowskiego zdobyliśmy już bardzo wiele, daliśmy się obrać posłami, ba — nawet wśród upałów czerwcowych siedzimy we Wiedniu, w parlamencie zajęliśmy fotele obok Rusinów itd., itd.

Cóż teraz zrobić z tymi, których inteligencya nieco wyższa od wyborcy z Monasterzysk lub Czortkowa, jak usprawiedliwić nasz krok wobec tych, którzy zdala od mas żydowskich, a więc pozbawieni możności zabawienia się w kandydatów narodowo-żydowskich, nie doszli jeszcze do tego przekonania, „iż wszystkie drogi prowadzą do Palestyny“, a więc i ta przez wiedeński „Franzensring“.

Jak nastroić tych, którzy jako uczciwi ideowcy podobnie jak dr. Lippe, ba nawet Max Nordau, gardzą wstrętnemi intrygami i niskiemi ambicyami politycznych karyerowców?

To w rzeczywistości zadanie zbyt trudne; kłamstwo i obłuda, poddane kontroli publicznej, stają się niebezpiecznym argumentem w rękach przeciwników politycznych. Racya. — Więc tymczasem spróbujmy okłamywać i mamić tych, którzy gotowi nas przejrzeć, a przejrzawszy, opuścić te szeregi i tak dość przerzedzone.

Występuje więc obecnie cały szereg rycerzy syońskiego zastępu i głoszą w centralnym organie emigracyjnym, iż czarne to biała, białe to czarne. Syon to tyle, co parlament wiedeński itd.

Przed zjazdem partyjnym w Hadze należy odpowiednio otumanić tych kilku przeciwników, należy kłamać do skutku, a kto wie — może się uda.

Temu systemowi osobistego ogłupiania się, tej manii i upodobaniu w strusiej polityce, zawdzięczamy też uwagi p. Böhma w piśmie „Die Welt“, o polityce krajowej austryackich syonistów (Die innerpolitische Betätigung der österreichischen Zionisten).

Przedewszystkiem zapytujemy szanownego autora, na jakiej zasadzie uznaje potrzebę polityki krajowej, a więc mającej na celu stworzenia dla żydów warunków samodzielnej i separatystycznej politycznej egzystencyi, kiedy odmawia żydom t u w g o l u s i e w s z e l k i e j m o ż n o ś c i r o z r o z w o j u. W dalszym trakcie swych arcylogicznych wywodów, w których rozprawia „de omnibus rebus et quibusdam aliis“ podaje do wiadomości czytelnikom „Die Welt“, iż „ich“ partya cieszła się podczas wyborów ogólnem poważaniem i uznaniem, podczas gdy wszyscy inni żydzi byli tylko przedmiotem śmiechu i naigrawań; w rzeczywistości nie wiemy, co tu raczej podziwiać, czy bezczelność w poczuciu rzeczywistego stanu rzeczy, czy naiwną głupotę, z jaką p. Böhm swym towarzyszom partyjnym prawi o rzeczach, o których wieść doszła do niego może w objektywnem przedstawieniu bajury zwanej „Jüdisches Tagblatt“. Syonizm wywołał według słów autora prawdziwą panikę wśród ludności polskiej, boją się tych wszystkich wybitnych mężów, którzy dowiedli dzięki głosom trzydziestu tysięcy chłopów ruskich swą potęgę intelektualną przez wybór Gabla et consortes.

Lokalne austryackie głupstwa nie są koroną tych arcyciekawych argumentów — nie. Jest przecież polityka zagraniczna; w tej trzeba dowieść pewnej rutyny i dojrzałości. W swej wielkiej trosce opiekuje się przeto współpracownik *Welt*... A u s t r y ą, k t ó r a d z i ę k i s y o n i s t o m gotowa uzyskać swe znaczenie i wpływy polityczne na Wschodzie. Takie i podobne brednie mają czytelnika o przeciętnej choćby inteligencyi przekonać o wielkiej, nieodzownej potrzebie porzucenia Syonu dla foteli parlamentarnych we Wiedniu.

Nie ulega wątpliwości, iż na zjeździe w Hadze padną może z niejednej strony ostre słowa krytyki, pewnem jest, iż wśród dość licznego zbiorowiska ludzi, znajdzie się kilka uczciwych jednostek, które potępią niegodną żydów politykę obłudy i fałszu, kłamstwa i perfidyi. Ciekawi jesteśmy, jakich argumentów użyją wówczas ci, którzy od dłuższego czasu przygotowują ruinę społeczną i ekonomiczną żydów w Galicyi.

Żydzi w Galicyi zewsząd szukają ratunku. Szukamy sposobów ulżenia nędzy tego

---

A. KALLAS.

Z pamiętników młodej żydówki.

(Ciąg dalszy).

10. lipca.

Ta opowieść to tylko jeden ton w tej pieśni, której melodya goni za mną coraz natrętniej.

Jak ci ludzie wierzą, jak oni gorąco wierzą!

Przypatrywałam się gromadce żydów, którzy przybyli w sobotę do karczmy, by odprawić wspólne modły. Zebrało się ich dziesięciu w imieniu Jehowy i prosta izba zamieniła się w świątynię.

Bo oto tam przy stronie wschodniej, błyszczy złoconem wyszyciem zasłona, kryjąca *sanctuarium;* tam w szafce drewnianej jedyny, wielki skarb, jaki żydzi unieśli z ojczyzny swojej, tam widomy znak ich sprzymierza z Bogiem, tam jest Tora.

Gdzież są owi milionerzy, Rotszyldy! Gdzież te śmieszne, aroganckie postacie bankierów, odtwarzane na scenie przez zdolnych aktorów! Gdzież owi potentaci Izraelowi, zasiadający na krzesłach kuryalnych, wpływowi mężowie wszelakich rządów, doradcy możnych tego świata!

Nędzarzy tylko widzę, którzy mi swoją gromadą jasność świata zasłonili.

Obsiedli wieś i handlują czem się zdarzy. Dziewczątka posyłają do wiejskiej szkółki; chłopców za wspólnem wynagrodzeniem kilku rodzin uczy belfer, najęty z miasta.

Babka moja ma u siebie dwóch przyrodnich wnuków, którzy pobierają naukę w tej wspólnej uczelni przenośnej. Jeden tydzień nauka odbywa się w karczmie, drugi tydzień u mojego dziadka, to znów u sklepikarza.

Byłam oburzona, a potem ogarnął mnie wielki smutek, gdym na własne uszy słyszała, czego się ci chłopcy uczą.

Powtarzają bezmyślnie za belferem ustępy z biblii w języku dla nich niezrozumiałym. Belfer tłómaczy z hebrejskiego na żargon i oto nauka. Pozatem nic więcej.

Do niektórych tylko chłopców przychodzi nauczyciel ze szkoły i uczy czytać i pisać po polsku. Tę naukę pobierają także wnukowie mojego przyrodniego dziadka.

Babka moja przed dziesięciu laty wyszła powtórnie za mąż i zdawało się nam wszystkim, że dobrze uczyniła. Długi czas walcząc o marną egzystencyę, utrzymywała po śmierci pierwszego męża sklepik z wiktuałami na przedmieściu. Przyzwyczajona do lepszego życia i wygód, srodze cierpiała, zmuszona na stare lata stawać do dnia i marznąć podczas zimy w sklepiku, by utargować marnych kilka reńskich, dających w zysku prawie tyle, żeby nie umrzeć z głodu. Była za uczciwa i za mało obeznana z kupiectwa arkanami, a zresztą nie miała kapitału, ni kredytu, żeby interes prowadzić należycie. Szło coraz gorzej. Do dzieci na łaskawy chleb przyjść nie chciała. Synowie byli daleko: jeden w Ameryce, drugi w Antwerpii, młodsza córka do Węgier za mąż wydana, sama ciężko walczyła o byt i obarczona była kilkorgiem drobnych dziatek. U nas chciała zamieszkać, ale nie mogła się jakoś pogodzić z moim ojcem.

Wtedy swaci wyswatali to małżeństwo.

Mój przyrodni dziadek jest urzędnikiem w miejskiej propinacyi. Siedzi na posadzie od wielu lat, powydawał już córki, pożenił synów. Po śmierci najmłodszej córki, zięć ożeniwszy się powtórnie, przysłał mu dwóch chłopaków po zmarłej pierwszej żonie. Trzeba było dla tych dzieci żenić się czemprędzej, chociaż owdowiawszy niedawno dopiero, o żeniaczce ani myślał i sądził, że samotny dokona żywota już i tak niedługiego. Liczył wtedy lat siedemdziesiąt.

Co zaś do mojej babki, to ta zawsze płacze, ilekroć przypomni sobie, jaka to bieda skłoniła ją, by wejść w związki powtórne.

— Tyle tylko, że to porządny człowiek i trochę nawet uczony w Piśmie — dodaje.

Rozkoszy przy tym człowieku nie zaznała. A gdy jeszcze zarząd propinacyi wysłał go na wieś, by zamieszkał przy gorzelni i objął nadzór nad składami spirytusu, babka moja odczuła całą nędzę osamotnienia w warunkach, do jakich długi czas nagiąć się nie mogła. Później co prawda, przywykła i nawet zachwalała to życie na wsi, w cichym domku, jaki zamieszkiwała razem z pachciarzem dworskim i jego liczną rodziną.

O, co za ironia tkwi w tem określeniu babki — cichy domek!

biednego ludu, który obałamucony częściowo przez nieodpowiedzialnych za swe kroki demagogicznych agitatorów, przygotowuje sobie i krajowi zupełną ruinę. Ankiety, zjazdy, konferencye i uchwały nie zdadzą się na nic, ich obrady nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jeśli przedewszystkiem czynniki rozważne, bez względu na swą przynależność partyjną nie wystąpią przeciw przesądom średniowiecza, walce rasowej i antagonizmom wyznaniowym, szerzonym przez tych, którzy mienią się jedynymi, patentowanymi zbawcami żydowstwa.

Jakikolwiek będzie tok obrad zjazdu syońskiego w Hadze, jakiekolwiek tam zapadną uchwały, uczciwe jednostki mimo pisania się na program syoński, jednozgodnie potępić muszą i powinni system i taktykę swych galicyjskich towarzyszy.

Współczesne stosunki polityczne żydów w Rosyi.

Dumę po trzechmiesięcznej wegetacyi rozwiązano. Powodem jej rozwiązania obawa osłabienia autorytetu cesarskiego: obawiano się, że duma zdoła przejść przez okres krytyczny i wyjdzie na drogę normalnej pracy parlamentarnej.

Tyle razy mówiono już o bliskim jej skonie, iż fakt sam nie był dla nikogo niespodzianką. Oczekiwano tego z dnia na dzień od początku istnienia dumy.

Chciano go uniknąć — wszystkie frakcye parlamentarne gotowe były okupić dalszy żywot tej instytucyi prawodawczej za wszelką cenę, za cenę wszelkich ustępstw.

W Rosyi rząd boi się nawet pozorów konstytucyonalizmu. Dlatego pod błahym pretekstem rozpędzono ludowe przedstawicielstwo do domu, a zasadnicze prawa zawarte w manifeście październikowym podeptano.

Rząd carski uznał za stosowne oktrojowanie ustawy wyborczej dla trzeciej dumy; przedstawicielstwo, które wyjdzie na podstawie tej ordynacyi będzie chyba niczem innem, jak śmieszną komedyą ustawodawczą.

Ludność żydowska Rosyi miała tę zasadniczą nadzieję, iż druga duma stanie się oswobodzicielką tych najnędzniejszych mas, iż hasło równouprawnienia wszystkich uciskanych wypisze na swym sztandarze. A w Rosyi niema ludności, któraby więcej cierpiała, któraby więcej ofiar poniosła, niż ludność żydowska. W obradach klubów parlamentarnych postawiono też, jako jeden z pierszych postulatów, faktyczne równouprawnienie żydów. Odnośne ustawy wypracowane zostały przy współudziale wszystkich postępowych partyi w dumie i podczas gdy czarne sotnie, ich parlamentarni reprezentanci skorzystali z każdej sposobności wywołania rozruchów antyżydowskich, powstawał w komisyi swobody i równouprawnienia wyznań szczegółowo opracowany projekt, który w duchu postępu i czasu miał wreszcie rozwiązać kwestyę żydowską.

A cóż wówczas rząd? Rząd Stołypina przygotowuje natomiast ustawę, powołującą się na obcoplemienność żydów i odmawia im, *wskazując na separatystyczny ruch syoński*, praw obywateli i członków państwa rosyjskiego. Niejednokrotnie już podnosiliśmy ujemne strony taktyki i systemu separatystów żydowskich, pociągające za sobą fatalne skutki w dziedzinie praktycznej polityki.

O ile chodzi o jakiekolwiek ograniczenia mas żydowskich, powołują się najwięksi wrogowie żydowstwa na ruch i działalność kilku nieodpowiedzialnych jednostek i demagogów, pociągając do solidarnej odpowiedzialności całą ludność żydowską.

W Rosyi znajduje się rzeczywista kolebka ruchu tego, będącego wynikiem ekonomicznego, politycznego i społecznego upośledzenia mas żydowskich. Ostatnie lata wykazały jednak zupełne bankructwo tej idei, której przeciwstawiono dalsze postulaty chwili, politykę, będącą wyrazem rzeczywistych potrzeb, dążeń i myśli społeczeństwa żydowskiego.

I na ten w Rosyi bankrutujący i zbankrutowany syonizm powołuje się rząd rosyjski, gdy chodzi o nową niesprawiedliwość, o nowe krzywdy wobec ludności żydowskiej.

Nie ulega wątpliwości, iż ze stanowiska możności skutecznego działania w kierunku separatystycznym wszelka reakcya, ucisk mas żydowskich, stosunki niekonstytucyjne przyczynić się mogą do wzrostu tego ruchu wśród ludności żydowskiej w Rosyi.

Pogromy i rzezie żydów były i pozostaną zawsze środkiem pchnięcia jednostek, pozbawionych praw ludzkich i obywatelskich, w objęcie ghetta.

Ghetto zaś faktycznie i nadal w Rosyi istnieje i dziwnym by był fakt niewytworzenia się tegoż wśród warunków, w tem państwie panujących. Ghettem żydów rosyjskich jest przedewszystkiem t. zw. granica osiedlenia, która zmusza miliony osób do wtłoczenia się w pewne ściśle określone terytoryum, pomijając, iż w ten sposób podcięto możność ekonomicznego rozwoju tych mas, odebrano im niejeden sposób zarobkowania, a równocześnie murami chińskimi odcięto tę ludność od reszty mieszkańców Rosyi. Wśród wyjątkowych warunków, wśród stosunków nadzwyczajnych, stworzonych w zamiarze szkodzenia pewnej części społeczeństwa, musiało się wśród żydów w ten sposób ubezwładnionych, skazanych wolą butnej reakcyi na wyłączne stykanie się li ze sobą, wytworzyć świadomość i przeświadczenie, iż stanowią pewien żywioł obcy i odrębny. Nie ulega wątpliwości, iż jedną z najważniejszych czynności w stosunku do ludności byłoby to właśnie tak fatalne dla nich i dla państwa więzienie w granicach osiedlenia. Z chwilą usunięcia tego anormalnego stanu rzeczy, separatyzm, o ile jeszcze w granicach państwa rosyjskiego istnieje, traci swoją racyę bytu.

Nie jest tu nigdy za dnia cicho, bo wciąż rozbrzmiewają krzyki, lub płacz dzieci.

Jak oni tu żyć mogą!

Chłop ma przynajmniej swoją ziemię, którą miłuje, ma swoją pracę w polu, gdzie przebywa od świtu do mroku. Do późnej jesieni na dworze pracuje, a nawet zimą w izbie nie usiedzi długo.

Ale ta gromadka żydów!...

A jednak niektórzy chwalą sobie to życie. Niektórzy są na dorobku i już myślą o kupnie domu w mieście, o tem, że dzieci swe wyszlą do szkół. Pracowali tu długie lata, handlując czem się dało; odmawiali sobie jedzenia do sytu, ubrania, najmniejszych nawet wygód; teraz odczuwają potrzebę lepszej egzystencyi, a już najwięcej troski przysparza im przyszłość dzieci.

To są wyjątki.

Większość w niedostatku wlecze swój żywot i tak już będzie do końca. A dzieci ich, którym nie dano sposobu wyuczenia się czegokolwiek więcej, zdane będą na przypadek losu i stanie się, co los postanowi i zrządzi przypadek.

A moja babka patrzy na to wszystko, smutnie kiwa głową i mówi:

— I ja z początku myślałam, że to takie straszne. Potem, to się przekonałam, że na wsi nie ma i nie spotka się nigdy takiej nędzy, jaką w mieście widzisz na każdym niemal kroku. Małe tu okienka i niskie powały, ale głodem nikt tu nie przymiera i zbrodni takich i grzechów takich, jakie w mieście są, tu nie doświadczysz. Bo jak stanie się zbrodnia, to jedna na lat wiele, a taka wielka, że na długo przerazi wszystkich naokoło. A w mieście do zbrodni ludzie przywykają, bo wciąż o tem piszą po książkach i gazetach.

Babka moja pożycza ze dworu gazetę i odczytuje stare numera bardzo skrupulatnie.

Czy jabym mogła żyć w takich warunkach?...

Tu ludzie nie mają wielkich trosk, bo zmalały ich pragnienia, a myśli krążą niziutko przy ziemi.

A więc tylko wypocząć chcę i wrócić co najprędzej do miasta. Tam znój, tam troski, tam walka i upokorzenia, ale tam się też żyje!

A kiedy tak mówię, babka moja potrząsa głową i mówi:

— A bo to człowiek wie, co dobrem jest dla niego? Nieraz za szczęście to uważa, co jest zgubą jego, a często za klęskę poczytuje to, co stać się ma zbawieniem jego.

A gdym pytała, jak to rozumie, opowiedziała mi znowu jedną z tych opowieści, jakich zna mnóstwo, a opowiada zawsze z przedziwnym talentem narracyjnym:

„Rebe Gerszon był uczonym talmudystą i wiódł żywot świątobliwy.

Jednego wieczora poczęły ogarniać rebe Gerszona rozmaite wątpliwości. Zdało mu się, że nie widzi sprawiedliwości w tem, co się dzieje.

I oto stało się, że ukazał mu się Wysłannik Boży i tak do niego przemówił:

— Chodź ze mną. Ale uprzedzam: jeśli zawiele pytać będziesz, zostawię cię samego i nie powiodę dalej.

Rebe Gerszon zatrwożył się, lecz że pragnienie prawdy było w nim wielkie, tak szepnął tylko:

— Prowadź! Pójdę z tobą.

Wysłannik przybrany był w szatę pielgrzyma i kazał, żeby rebe Gerszon podobną wziął odzież, poczem obaj ruszyli w drogę.

Przed domem jednego z największych w miasteczku bogaczy, Wysłannik przystanął i rzekł do rebe Gerszona:

— Może przenocujemy tutaj? Tutejszy rabin w wielkiem poszanowaniu ma rodzinę tego bogacza.

Rebe Gerszon przyświadczył, że ten, do którego wzót pukają, ma opinię pobożnego żyda.

Zaledwie weszli do mieszkania bogacza, usłyszeli, jak mąż czynił żonie wymówki, bo pożyczyła bez zastawu biednej straganiarce kilka reńskich. Gdy poprosili o nocleg i jałmużnę, dano im po groszowi i kazano iść precz.

Wstąpili jeszcze do kilku domów i nawiedzili wszystkich znaczniejszych obywateli; lecz nigdzie nie znaleźli miłosiernego przyjęcia. Kiedy zaś minąć już mieli miasteczko, Wysłannik zwrócił się twarzą ku miejscu, skąd przychodzili, a wznosząc ręce, jak do błogosławieństwa, zawołał:

W jednej ze swych licznych mów, tyczących się kwestyi żydowskiej, powiada Franciszek Smolka: „Żydzi nie mogą się zrzec separatyzmu, jeżeli im nie damy tego, co im się należy. Niesprawiedliwość i prześladowanie wsiąkają w krew i przeobrażają organizm ludzki“.

Oto rzeczywisty obraz stosunków żydowskich we wszystkich krajach i państwach, a więc i Rosyi — tam krzywdy i niesprawiedliwości stworzyły z nich po części solidarną łączność, przeświadczenie wspólnego ucisku w niedoli i nieszczęściu. Tych odrębności, z tego źródła pochodzących, nikt nie może ani powinien utrwalać. Obowiązkiem wszystkich jednostek, dbających o dobro ludu żydowskiego, byłoby przedewszystkiem usunięcie źródeł tego — wyrwanie korzeni niesprawiedliwości i krzywdy, niszczenie przesądów wiekowych. Wolność zaś miała być owem czarodziejskiem słowem, która jej szermierzom miała ludzkie i obywatelskie zapewnić prawa. Wiekopomnego tego dzieła ku dobru państwa, wszystkich narodów Rosyę zamieszkujących a przedewszystkiem ku dobru ludu żydowskiego miała dokonać duma.

Duma padła ofiarą reakcyi. Samowładcza wola zwyciężyła, w niwecz obróciły się chwilowe nadzieje milionów — a w szeregu tych najbardziej nieszczęsnych, w szeregu tych, którzy nie mają więcej niczego do stracenia, którzy gotowi w walce z caratem poświęcić swe życie i mienie — w rzędzie tych, którzy dawali dowody gotowości poświęceń i ofiar — stają żydzi.

I wszyscy pytamy: cóż dalej będzie? Rozwiązanie dumy w chwili, kiedy rozmaite projekty prawodawcze powinne były wejść pod obrady plenum dumy, będzie przez masy żydowskie odczute jako największa klęska.

Sprawa żydowska ze skutkiem prawnym w drugiej dumie poruszoną nie została — prócz mowy Abramsohna na tajnem posiedzeniu w sprawie kontyngentu i mowy Mandelberga w sprawie oświaty — mów w kwestyi żydowskiej nie było. Krzywdy społeczeństwa żydowskiego nie zostały poruszone p r z e d f o r u m p r z e d s t a w i c i e l s t w a l u d ó w w Rosyi.

Nowa ordynacya wyborcza zmniejsza ogólną liczbę członków dumy, usuwa przedewszystkiem wpływ żywiołów postępowych przez ograniczenie prawa wyborczego miast, usuwa wreszcie kresy, przedewszystkiem zaś Polskę i Kaukaz.

Płodem ordynacyi ma być ciało prawodawcze, „zdolne do pracy (?), a przedewszystkiem przejęte duchem prawdziwych ludzi rosyjskich“.

Gdy takie stosunki zaszły w państwie rosyjskiem, to nie ulega wątpliwości, iż przedewszystkiem konieczną się okazuje konsolidacya wszystkich żywiołów demokratycznych i postępowych celem wywalczenia dla ogółu obywateli słusznych praw ludzkich. Do tych naturalnych sojuszników zaliczyć musimy przedewszystkiem żydów, którzy w Rosyi okazali się rzeczywistymi heroldami postępu. W wspólnej walce o najwyższe dobra ludzkie nie można zwracać na pewne specyficzne lub indywidualne interesy tej lub owej warstwy. W każdym razie chwila obecna nie jest przynajmniej stosowną do występowania w imię separatyzmu, w imię odłączenia się od ogółu szermierzy, za sprawę wszystkich równo świętą i drogą — jaką jest wolność.

Z innego jednak punktu widzenia wychodzą widocznie syoniści czy też narodowcy żydowscy. W artykule „Die Auflösung der Duma“ (*Welt* z 21 czerwca br.) wzywa autor do konsolidacyi żywiołów żydowskich na tle narodowem. Równocześnie wyjaśnia na zwykły sposób i katarynkową modłę, iż syonizm nie stoi bynajmniej na przeszkodzie separatystycznemu ruchowi krajowemu. Podobne traktowanie kwestyi i wysuwanie na pierwszy plan idei szowinistycznych ze strony polityka, piszącego swe artykuły najprawdopodobniej zdala od terenu walk — walk o najświętsze prawa ludzkie — jest nietylko krótkowidztwem, lecz taktycznem działaniem na zgubę mas żydowskich. Czyż szanowny autor nie świadom tego, iż wszystkiego przebaczyć można, ale jedynie nie zdradliwego opuszczenia szeregów i rzucenia się w wir dziecinnej polityki separatystycznej, gdy dziesiątki milionów hasło wolności i równości wypisały na sztandarze swego rewolucyjnego pochodu.

Na szczęście jednak polityki żydowskiej w Rosyi nie robią pojedyńczy demagogowie ani też pewne kuźnie redakcyjne, lecz lud żydowski, a ten nie stracił jeszcze zupełnie swego zdrowego instynktu politycznego, ani też świadomości tego, iż zgubną jest dlań wszelka odrębność i obcość.

O ile chodzi o stanowisko żydów w Królestwie Polskiem, to na stosunki tam panujące szczególną należy zwrócić uwagę.

Na podstawie nowej ordynacyi wyborczej zmniejszono liczbę przedstawicieli Królestwa do 14 posłów, w tej liczbie dwóch Rosyan z Chełmszczyzny i Warszawy. Oczywista, iż ma to być środek, ocalający przyszłą dumę od wpływu Koła polskiego, które byłoby w stanie odgrywać rolę rozstrzygającą. Nie wchodząc w kwestyę, czy naród polski powinien obesłać przyszłą dumę, czy też nie, musimy s ł u s z n i e d o m a g a ć s i ę, b y w r a z i e z d e c y d o w a n i a s i ę n a u d z i a ł w w y b o r a c h w ś r ó d d e l e g a t ó w, w y s ł a n y c h p r z e z n a r ó d, n i e b r a k ł o i P o l a k a - ż y d a.

Jesteśmy przekonani, iż ostatnie wypadki w Królestwie, będące wynikiem chwilowego wzajemnego nieporozumienia się i dysonansów natury politycznej ustąpią w przeświadczeniu, iż jedynie w zgodnej pracy, przy wzajemnem uszanowaniu zasad i wierzeń politycznych, ludność Królestwa dokonać potrafi wiele dla dobra swej ludności, dla dobra ojczyzny.

Dotychczasowy okres konstytucyjny w Rosyi przyniósł żydom li pogrom po pogromie, rozczarowania wielkie i bolesne; cierpieli żydzi obok całej masy upośledzonych i uciskanych.

Te wspólne cierpienia, ten wielki ból nad doznanemi krzywdami, wspólne poczucie niesprawiedliwości łączą i ł ą c z y ć m u s z ą c o r a z s i l n i e j s z y m i w ę z ł a m i l u d n o ś ć K r ó l e s t w a. C h r z e ś c i j a-

---

— Niechaj każdy z tych bogaczy będzie pierwszym w kahale i rządzi gminą!

Zdumiał się rebe Gerszen, nie mógł powstrzymać oburzenia i wybuchnął:

— *Nassi!* Jakże ty możesz błogosławić ludziom, którzy okazali tyle złości?

A na to odpowiedział mu wysłannik:

— Błogosławieństwem nazywasz to, co stanie się przekleństwem. Gdy ta gmina wyniesie ich na zaszczytne stanowisko zarządców i kahalników, a każdy zechce być pierwszym i rządzić, wówczas zamieszanie i niezgoda doprowadzą ich do ruiny i zginą w nędzy.

Poszli dalej i oto dostrzegli przy rozpoczętej budowie, drewnianą szopę, gdzie chowano na noc narzędzia pracy i gdzie chronił się człowiek najęty do stróżowania zwożonego do budowy materyału.

Lecz zaledwie zastukali we drzwi szopy, skoczył ku nim właściciel budowy i łżąc ich jak złodziei, kazał wypuścić na nich psa.

Wówczas to Wysłannik nakrył wszystko dookoła gęstym obłokiem i tak trwało noc całą, a nad ranem ujrzał rebe Gerszon, że ponad fundamentami, które założono pod budowę, wznosi się już mur na pół metra wysoki. I widział jeszcze rebe Gerszon uciesznego właściciela i oburzonych robotników, którym za robotę wypłacić nie chciano; a zmartwiony tem wszystkiem, nie mógł już dłużej zapanować nad sobą i niepomny, że pytać o tajemnicę cudu nie wolno, zawołał:

— Nassi! I to nazywasz sprawiedliwością Bożą? Ten bogaty skąpiec dręczy ludzi zależnych od siebie i posiada właśnie owe ślepe szczęście powodzenia, którego sobie wprost wytłómaczyć nie można!

— Ten skąpiec raczej stracił, aniżeli zyskał — odparł na to Wysłannik. Gdyby dziś robotnicy, zajęci przy zakładaniu fundamentów, kopali dalej w ziemi, byliby odkryli zamurowaną tam podczas wojny skrzynię z klejnotami ogromnej wartości, i skarb ten stałby się własnością właściciela budowy. A tak, jak się stało, skarb poleży jeszcze w ziemi, aż dostanie się w ręce godniejsze. I oto widzisz, że to, co ludzie szczęściem zowią, bywa najczęściej utratą nieoszacowanych skarbów.

Była już godzina bliska południa, gdy dotarli do najbliższej wioski i stanęli przed chatą, w której mieszkał handlarz żydowski.

Weszli i oto tu, u biedaków, przyjęto ich grzecznie, a że właśnie najstarsza córeczka upiekła podpłomyk i wydoiła krowę, dano pielgrzymom po kubku mleka i po kawałku owsianego placka.

Rebe Gerszon wahał się przyjąć te dary, ofiarowane z uszczerbkiem czynionym dzieciom, ale biedny żydek rzekł:

— Jedzcie proszę i nie zawstydzajcie nas, bom oto podzielił się tem, co posiadam.

— A dużo macie dzieci? — spytał rebe Gerszon.

— Ośmioro ich jest, teraz żona dziewiąte rodzi.

Tu rozmowę przerwał straszny krzyk rodzącej kobiety i biedny handlarz wybiegł do alkierza.

— Śmierć czyha u progu tej chaty — szepnął Wysłannik.

Dał znak rebe Gerszenowi i z nim razem prędko opuścili izbę.

W sionce, za przegródką z desek, żałośliwie ryczała krowa, jedyne bogactwo tych nędzarzy, karmicielka ich dzieci, bo je żywiła swem mlekiem. Wysłannik pochwycił z kloca siekierę i jednem cięciem rozpłatał żałośnie ryczące bydlę.

Rebe Gerszon oniemiał z przerażenia. Gdy odzyskał przytomność, zapytał:

— Dlaczego ta niesprawiedliwość? Dlaczego?

— Odmienną od ludzkiej jest sprawiedliwość Boża — odparł na to Wysłannik. Nie możesz jej pojąć i wciąż o tajemnicę czynów Bożych pytasz. Poraz ostatni tłómaczę ci przyczynę skutków. Oto w wyrokach Bożych zapisanem było, żeby te dzieci straciły matkę-żywicielkę, co ich swem mlekiem karmiła. Mówiłem ci, że śmierć czyhała u progu tej chaty i byłaby nie odeszła bez ofiary. Spełniłem ją dla wybawienia tych ludzi, bo są dobrzy i miłosiernego serca. A teraz powiedz, czy wobec nieszczęścia, jakie im groziło, strata, którą ponieśli, wyda ci się jeszcze tak wielką? Pamiętaj o tem, że bywają nieszczęścia, które stają się wybawieniem człowieka od straszniejszej niedoli. A teraz wracaj do domu, bo odtąd musiałbyś w milczeniu patrzeć na wszystko, co czynić będę, a umarłbyś z żalu, nie mogąc zaspokoić dręczących cię pytań“. (Dok. nast.)

nin czy żyd, wszyscy są ofiarą knuta, ofiarą carskiej przemocy.

Oby z tego padołu płaczu wykwitła wielka i serdeczna miłość braterska! *I.*

Z życia naszej młodzieży.

Ze sfer młodzieży otrzymujemy zamieszczone poniżej uwagi, nad któremi otwieramy dyskusyę, rezerwując głos młodzieży samej.

Ogólna gorączka! Rys znamienny wśród dzisiejszych żydów. — Bo oto co chwila padają co raz to nowe hasła, a wszystkie mają tych biednych, dotychczas opuszczonych, uciskanych, zaniedbanych żydów odrodzić, uszczęśliwić! I tworzą się rozliczne grupy, które w imię tych haseł walczą niezmordowanie, które pracę i siły, zapał młodości i doświadczenie wieku — składają w ofierze idei, której chcą służyć. I nie ma dziś prawie nikogo, któryby obojętnem okiem spoglądał na to pasowanie się sił i prądów społecznych, bo każdy zdaje sobie jasno sprawę: że źle dotychczas żydom, a w konsekwencyi obowiązkiem każdego uczciwego dorzucić cegiełkę do gmachu oświaty, dobrobytu, rozwoju i wyzwolenia, — by stworzyć dobre, a usunąć wszystko, co złe.

Lecz wśród tej walki żmudnej o lepszą dolę żydów z góry możemy śmiało powiedzieć, że ci tylko mogą zwyciężyć, ci tylko myśli i dążenia swe mogą urzeczywistnić, którzy pracami i faktami stwierdzą, że nie tylko dobro żydów głosili, ale i też programy swe wczyn wprowadzają.

Przypatrzmy się dwom kierunkom: asymilacyi i syonizmowi.

Partya asymilantów mimo pozornych niepowodzeń zdąża śmiało i z ufnością naprzód na drodze realnej ku urzeczywistnieniu swych ideałów. Oświata i polepszenie bytu, oto nasz program na teraz — a prace w tych kierunkach podjęte, z każdym dniem przybierają więcej realne kształty. Bo oto w tak krótkim czasie stworzyliśmy szereg placówek, z których liczne zastępy żydów czerpią korzyści: odczyty popularne, wypożyczalnie książek, koncerta, uczelnia dla młodzieży gimnazyalnej, kursy analfabetyw, przygotowywanie ludzi żądnych wiedzy z dziedziny nauk wchodzących w zakres szkół średnich, wszystko to zyskało i zyskać musi sympatyę mas żydowskich i służy rozwojowi naszej idei. A równocześnie walczymy o lepszą dolę żydów pod względem ekonomicznym i politycznym.

Powiadamy śmiało: Jesteśmy tu obywatelami, synami tej ziemi, nie wchodząc w to, czy nas kto uzna za takich, czy też nie; nie chcemy być moszkami, którzy wyodrębniają się od ogółu społeczeństwa i czekają na ochłapy, razem idziemy z całym narodem polskim, nie uznajemy żadnych różnic, ale też domagamy się i walczymy o równe prawa dla wszystkich. Jak warstwa chłopska była i jest w narodzie upośledzoną, tak też żydzi, jako niższa warstwa narodu polskiego byli i są po macoszemu traktowani. Chłopi walczą o faktyczną i zupełną emancypacyę i my również. Ale i oni i my jesteśmy częścią narodu i nią pozostaniemy.

Zdarza się przecież, iż ojciec inne uczucia żywi wobec jednego syna, inne wobec drugiego, ale czyż syn, z którym ojciec źle się obchodzi, ma się już z tego powodu wyrzekać ojca i rodziny? Czyż nie lepiej uczyni, jeśli dążyć będzie do utrwalenia etycznych stosunków rodzinnych miasto zupełnego ich podkopania i rozerwania.

A partya syońska? Nie chcę i nie mam prawa posądzać jej o złe zamiary dla żydów. Ale mam prawo i każdy, kto tylko oczy ma otwarte, musi powtórzyć za mną: Nie tylko nic dobrego dla żydów nie zrobili, lecz owszem dużo złego! Przyszłość dopiero jaskrawo okaże jak ciężko wobec żydów zawinili i zgrzeszyli.

Bałamucenie ciemnych o zamkach na lodzie, szerzenie nienawiści do wszystkiego, co nie-syońskie, oto jedyna praca syońska. — Gdzież prace inne? Gdzie ich ślad lub choćby początek? I mógłby ktoć zapytać: a przecież mają zwolenników zapalonych, sfanaatyzowanych? Odpowiedź na to jasna:

Muszą mieć, bo taktykę obrali, której myśmy się nie chwycili, bo ideę swą szerzą na ulicy, na zgromadzeniach publicznych, bo weszli między masy i nie przebierają w środkach. Wszak mówi się na ich zgromadzeniach, co się tylko żywnie podoba; korzysta się zarówno z nieświadomości słuchaczy, jak z nieobecności zaatakowanych. Niech posłuży fakt, którego byłem świadkiem jeszcze za czasów gimnazyalnych za dowód: Jeden z akademików, wodzów młodego syonizmu krzyczał na zgromadzeniu: Nie możemy pójść razem z Polakami, bo ich królowie mordowali żydów, bo w szkołach uczą z książek cuchnących antysemityzmem itd.

To nie przeszkadza syonistom wcale w obecności Polaków-chrześcijan wynurzać swe gorące sentymenta dla Polaków i Polski.

W czasie ostatnich wyborów nie było z reguły na ich zgromadzeniach nikogo, ktoby zadał kłam nizkim insynuacyom, że asymilanci to uosobienie szwindlu, przekupstwa i gwałtu.

Siedzieliśmy i siedzimy dotychczas cicho, nie zważamy na to, co nasi przeciwnicy mówią i czynią.

Nie było nikogo, któryby wykazał, że w każdej partyi znajdą się jednostki, które nieuczciwymi drogami zdążają do celu, że jednak równą nieuczciwością jest głosić, iż ta lub owa partya jest czystą jak łza, a druga brudną? Bo wszyscy wiemy dobrze, wiedzą to i syoniści, jakich szwindlów dopuszczali się ich zwolennicy, a głównie przewodnicy i ile pieniędzy płynęło na wybory z kieszeni „syońskiego Wucherera".

Wiemy też, ile pieniędzy łożyli niedoszli posłowie do parlamentu a la Rappaport,

Dowody na przekupstwa wyborcze syonistów istnieją niezbite i przeliczne. Nie mówię już o gwałtach, lecz terroryźmie itd. itd.

Wierzcie mi Szanowni Koledzy, jeśli to wszystko mówię, to nie dlatego, aby tą drogą na łamach czasopisma zwalczać naszych przeciwników. Chciałem tylko wykazać, że praca nasza dotychczasowa niewystarczająca, że celem naszym i dążeniem, nie tylko oświatę szerzyć, lecz także, a może i głównie politycznie działać na masy. Jestto dziś może główne zadanie młodzieży. Musimy podobnie jak syoniści bezustannie zgromadzenia ludowe, odbywać, musimy do ludu przemawiać, objaśniać lud o sytuacyi politycznej i sprawach politycznych. Nie możemy pozwolić, aby wrogowie nasi wytykali nam, iż zdolni jesteśmy tylko zwoływać konwentykle pod osłoną bagnetów. Musimy dalej pójść na zgromadzenie syońskie i zwalczać ich tam na ich własnych zgromadzeniach, przeciwstawieniem uczciwych argumentów ich demagogicznym hasłom.

Prawda, z początku natrafi to wielkie trudności. Niejeden z nas wobec fanatyzmu rozbudzonego przez syonistów, narazi się na niejedną przykrość.

Ale od czegoż cywilna odwaga młodzieży? od czego zapał młodzieży?

Czyż młodzież nie może się zdobyć na tę odpowiedź dla swej idei?

Naszą, młodzieży rzeczą, jest podjąć tę pracę. — Odtąd nie powinno się odbyć żadne zgromadzenie publiczne żydowskie bez nas.

Bez naszej obecności, bez zabrania głosu przez nas.

Wierzę święcie — że obok konsekwentnej pracy organizacyjnej, podany tutaj środek jest może najważniejszym, wiodącym do upragnionego celu. *M.*

Imigracya żydowska Stanów Zjednoczonych w r. 1906 [1]).

Według „Annual Report of the Commissionar General of Imigration" (Waszyngton 1906) w ciągu roku od 1. lipca 1905 do 30. czerwca 1906 wylądowało w portach Stanów Zjednoczonych 1,000.735 emigrantów (764.463 mężczyzn i 336.272 kobiet); cyfra ta obejmuje tylko te osoby, które podlegają kontroli i przepisom emigracyjnym. Między emigrantami było żydów 153.748 (80.086 mężczyzn i 73.662 kobiet), gdy w r. 1904/5 było żydów tylko 129.910, a w r. 1901/2 zaledwie 57.688; przyczem zauważyć należy, że statystyka jako żydów podaje tylko tych wychodźców, którzy uważają „żargon" za swój język ojczysty, skutkiem czego właściwa ilość żydów-emigrantów jest o wiele większą od wyżej podanej.

Zasługuje na uwagę okoliczność, że wzrost cyfry emigrantów żydowskich przypisać należy wyłącznie niepomiernemu wzrostowi emigracyi kobiecej. (W roku sprawozdawczym 73,622, w roku 1904/5 tylko 47.834). Natomiast ilość emigrantów mężczyzn (żydów) nieco spadła, a mianowicie z 82.076 w r. 1904/5 na 80.086 w roku sprawozdawczym. Zależy to niewątpliwie od tego, że emigracya z Rosyi nastąpiła raczej z powodu prześladowań żydowskich, aniżeli pod wpływem warunków ekonomicznych, skutkie czego przeważającym żywiołem wychodźców byli ludzie żonaci z żonami i dziećmi, a nie jak dawniej młodzi ludzie nieżonaci. Oprócz tego zamieszkali w Ameryce żydzi rosyjscy usilnie starali się o sprowadzenie do siebie pozostałych w Rosyi krewnych płci żeńskiej. I otóż widzimy następstwa tych okoliczności: pomiędzy emigrantami żydowskimi kobiety stanowią 47.91%, natomiast między nieżydowskimi tylko 27.73%.

Z emigrantów żydowskich pochodziło:

	W roku 1905/6, ilość	%	w r. poprzed.
Z Rosyi	125.234	81·5	92.388
z Austro-Węgier . .	14.884	9·8	17.352
z W. Brytanii . .	6.113	4·0	14.299
z Rumunii	3.872	2·5	3.854
z Niemiec	979	0·6	764
z innych krajów . .	2.666	1·7	1.283

[1])) Zeitschr. f. Demographie u. Statis. der Juden, nr. 5, 1907 r.

Z ogólnej liczby emigrantów żydowskich było: 43.620 czyli 20·36% niżej lat 14,
„ 101.875 „ 66·27% od 14—45 lat,
„ 8.243 „ 5·37% wyżej 45 lat.
Pomiędzy starszymi ponad 14 lat było 29.736 analfabetów.

Ogólna kwota pieniężna, okazana przez emigrantów żydów, wynosiła 2,362.125 dolarów, t. j. 15·36 dolarów na głowę, wobec 23·81 dolarów u emigracyi ogólnej.

Odrzucono przez władze emigracyjne 1.523 żydów (t. j. 0·99% przybyszów, wobec 1·13% emigracyi ogólnej) a mianowicie z powodu:

braku środków utrzymania	1.131,
chorób zaraźliwych	275,
obłąkania i idyotyzmu	46,
innych okoliczności	71.

Większość żydów, 95.261 czyli 61.95% dążyła do stanu New-Jork, gdy do stanów pozostałych udawało się tylko 10.392. Co się tyczy zawodów, to do t. zw. wyzwolonych należało 1.094 osób; rzemieślników 51.141; różnych 24.370, bez profesyi (włącznie z dziećmi) 77.143.

Z pomiędzy rzemieślników było stolarzy i cieśli 4.785, szewców 2.353, krawcowych 3.574. W rubryce „różnych" najwięcej było służących: 9.839, następnie wyrobników 8.378, handlarzy i pośredników 3.495 i t. d.

Przegląd prasy.

Wydalania rosyjskich żydów z Bukowiny przypisują organy socyalistyczne i poalej-syonistyczne głównie interwencyi prezesa I. klubu żydowskiego dra Straucher. Wedle *Głosu*, prezes kahału czerniowieckiego dr. Straucher mści się na tych współwyznawcach, którzy w czasie wyboru ściślejszego nie szli po jego myśli i nie głosowali na socyalistę Wendera. Oburzony na takiego rodzaju postępowanie odsądza teraz *Głos* partyę dra Strauchera od „demokratyzmu" i „postępu".

Ale przeciw drowi Straucherowi występuje w ostry sposób także żargonowy organ poalej-syoński *Der jüdische Arbeiter*:

Aby zapobiedz tym wydalaniom, prezes kahału, dr. Straucher nie raczy nawet palcem ruszyć — bo też mu oni (rosyjscy żydzi) trochę dokuczyli. Spodziewamy się, że dr. Straucher przypomni sobie swój obowiązek, jeśli nie jako demokrata, to przynajmniej jako żyd. P. Straucher wiele błędów popełnił w ostatnich czasach; musi się grubo zastanowić nad tem, by ludu od siebie nie odepchnąć. Sympatyi ludu żaden polityk nie zyskuje dożywotnie, a p. Straucher może pewnego pięknego poranku wcale niemiłą wiadomością być zaskoczony...

*

Bankructwo zupełne wszelkiej polityki syońskiej wykazuje wiedeńskie pismo żargonowe *Das Wort*:

Złe czasy nastały dla syonizmu. Dawniej był on natchniony wielkiem dążeniem do stworzenia nowych form dla żydowskiego narodowego życia, a to oczarowało żydowskie masy ludowe, które stanęły pod sztandarem syonizmu. Wówczas był syonizm uosobieniem ludu żydowskiego, ale z czasem stracił on swój charakter ludowy i pokazał się w swej małodusznej postaci stanu średniego.

Jednak cienie świetnej przeszłości nie pozwalają syonizmowi spokojnie zasnąć, przypomina bowiem sobie dawne, lepsze czasy, kiedy zajmował wcale poważne miejsce na politycznej arenie ludu żydowskiego przypomina sobie — i pragnie wrócić do tych dobrych czasów, ale w jaki sposób? I tu wykazują się kruche podstawy „narodowej" polityki syońskiej; owej realnej robocie palestyńskiej, która ma pocieszać tęskną duszę żydowską, towarzyszy „narodowa polityka średniego stanu", która ma na celu chwycić w sidla opuszczonego syonizmu masy żydowskie.

*

Wielką wrzawę narobili syoniści w czasie wyborów do dumy, do góry mocno nosa zadzierali przed wyborami do parlamentu wiedeńskiego, a teraz ich organ *Das jüdische Volk* pisze:

Marny rezultat, jaki osiągnęli syoniści przy wyborach galicyjskich należy przypisać nie złej organizacyi wyborczej, ani też słabej agitacyi, jeno samej naturze rzeczy. Żydzi nie mogą prowadzić własnej narodowej polityki w kraju, każdy krok w tym kierunku napotyka na coraz większe trudności, których usunąć nie podobna. Z tego wnosić musimy, że tu nie miejsce na swobodne życie narodowe dla żydów.

Im więcej śledzę nasz syonizm, jako partyę i ruch narodowy, tem bardziej odczuwam brak Don Kichota. Nie przeczę, że na naszej drodze leży dużo kamieni, a jednym z największych, to obojętność ludu żydowskiego dla idei odrodzenia narodowego, ale jeszcze jest coś, co dużo szkody przynosi naszemu ruchowi: W naszych szeregach rozsiadł się Sancho Pausa, a w naszych szeregach brak szczytnego idealizmu, brak Don Kichota, któryby potrafił zelektryzować i ujarzmić Sancho Pansę, brak ogniska, wielkiego światła, brak słońca, w którego promieniach byśmy się mogli kąpać i czerpać siły...

*

W sprawie sojuszu syońsko-ruskiego zabiera głos *Kraj* petersburski w ostatnim swym zeszycie. Na czele pisma znajdujemy artykuł p. t. „Nasi nieprzyjaciele w Galicyi", z którego wyjmujemy następujące ustępy, jako tyczące się stosunków wśród ludności żydowskiej panujących:

Solidarnie, rojno i zbrojno wystąpiły przeciw żywiołowi polskiemu we wschodniej połaci Galicyi dwa czynniki: żydzi-syoniści i Rusini. Odnieśliśmy stąd pewne nauki, z których wypadnie korzystać na przyszłość, nietylko w okresie kombinacyj przedwyborczych, ale, co ważniejsze, w tem codziennem, zwykłem życiu, jakie się ściele przed nami między jednym a drugim aktem wyborczym.

Zwłaszcza charakterystycznem i pouczającem jest wobec nas wystąpienie syonistów. Jeżeli ruscy nasi współobywatele próbują regulować polityczne rachunki z nami nieprzejednanem zwalczaniem nas na każdym kroku, jeśli do absurdu nieraz doprowądzają swoje pretensye, to przecież możemy powiedzieć, że polityka ich, chociaż zgubna dla nich samych, chociaż nierozumna i niesłuszna, ma bodaj jakieś pozory możliwości powodzenia: Rusini są odwiecznymi mieszkańcami tej ziemi, kochają ją, nie lokują swych ideałów po za jej obrębem, są masą trzymilionową, łączącą się tylko przez kordon z siłą jeszcze większą. Jak ułożą się w dalekiej przyszłości nasze i ruskie stosunki? Któż wie?... *Fortuna variabilis*, o której w zadumie, jakby wpatrzony w mroczną perspektywę czasu, mówił u trumny św. Stanisława szwedzkiemu zwycięzcy skromny kanonik katedry krakowskiej, może chowa w swem łonie możliwości, o których nie marzy się z nas nikomu. To jedno pewne, że Polacy i Rusini pozostaną tu, dopóki ziemia ta istnieć będzie, że przyszłość ich związana jest z nią nierozerwalnie na wieki.

Inaczej żydzi narodowcy. Ci uważają się tu wszak sami za gości. Jako gościom przystałaby im więc pewna powściągliwość wobec gospodarzy. Jeżeli nie czynią tego, powodowani prostą przyzwoitością — powinniby być powściągliwymi bodaj przez praktyczność. Wybory posłużyły im tymczasem jedynie do pokazania nam rogów. Trzech tylko wybrali posłów — w tej liczbie jednego (dra Mahlera z Pragi), który jest zupełnie obcym naszemu krajowi i nigdy w nim nie mieszkał. Cudzoziemiec, człowiek, który nie włada ani polskim ani ruskim językiem, będzie z łaski syonistów reprezentował w wiedeńskim parlamencie okręg wyborczy czortkowski. Raz już podobny wypadek miał miejsce przed laty i oczywiście, także dzięki żydowskim wyborcom: żydzi kołomyjscy powierzyli byli wówczas mandat swego miasta rabinowi z Florisdorfu pod Wiedniem, Blochowi. Lecz Bloch miał tyle lojalności i zmysłu politycznego, że wstąpił do Koła polskiego. Tego syoniści nie czynią. P. Stand, wybrany posłem z Brodów, oświadcza tylko wspaniałomyślnie, że on i jego dwaj koledzy będą „popierali" kulturalne dążenia Polaków. Oprócz Mahlera, miała być Galicya uszczęśliwiona jeszcze jednym posłem-syonistą z po za kraju: p. Birnbaumem z Wiednia. Lecz nie udało się. Ten nie przeszedł.

Jeżeli ta słaba, jak się okazało, grupa syonistów galicyjskich, która zaledwie zdobyła się na trzy mandaty poselskie, pragnęła nas obdarzyć aż dwoma posłami cudzoziemskimi, jeśli przy małej swojej sile tyle okazała prowokacyjnego nieliczenia się z uczuciami i interesami naszymi, to możemy sobie wyobrazić, coby było, gdyby syonistom udało się rzeczywiście zapanować nad masami żydowskiemi w kraju. Wówczas Galicya byłaby reprezentowana w Wiedniu nie przez jednego Mahlera, lecz przez kilkunastu Mahlerów i Birnbaumów. Z tego musimy wysnuć odpowiednie konsekwencye. Żydzi syoniści zdeklarowali się jako jawni wrogowie kraju, w którym urodzili się i żyją, kraju, któremu największa przewrotność nie może zarzucić, żeby żywił nieprzyjazne uczucia względem żydów. Odtąd nie powinni się syoniści dziwić, jeżeli będą traktowani jak wrogowie narodu polskiego.

ŻYDZI NA SCENIE.

Do seryi sztuk teatralnych, opiewających życie żydowskie, przybyła jeszcze jedna, przed kilku dniami odegrana na jednej ze scen warszawskich, tym razem pod oryginalnym i szumnym tytułem, bo zaczynającym się od pierwszych słów strofy modlitewnej: „S c h m a I z r a e l!" — „Słuchaj Izraelu! Wszechmogący Bóg nasz jest jedyny!"

Autor, pisarz rosyjski, J. D y m o w, jakkolwiek nie zna życia żydowskiego, widocznie był naocznym świadkiem jednej „z hec" pogromowych i na tem krwawem tle skroił trzyaktową sztukę, która — jako dzieło dramatyczne — nie może rościć sobie pretensyi literacko-artystycznych.

Wszystko, co się na scenie dzieje, to żywe przetrawestowanie wstrząsających umysł ludzki, pełnych grozy faktów, jakie miały miejsce w Kiszyniowie, Homlu, Odesie, Białymstoku i wielu innych miastach, jestto melodramatyczne skonstatowanie bolesnych i smutnych wypadków, jakie nawiedziły dom nabożnego żyda, Arona Szyfera. — Ogromem nieszczęść przybity, religijny Aron, żarliwie modlący się do Boga, wierzący w jego olbrzymią potęgę i moc niepokonaną, przestaje... modlić się, przestaje wierzyć w owo gromkie od wieków wołanie milionowego narodu — — „Schma Israel!" Podnosząc dłonie trzęsące do Boga, pyta: — „Za co?!..." — Za co nas bijesz, — nas — bitych „z góry" i katowanych najniewinniej „na dole," — nas, którzy jako raby Twe, we łzach gorących kornie się modlimy, wywyższamy i cenimy Ciebie,

Królu nad Królami — „za co?!...“ A Bóg milczy... Naprożno woła starzec do Jehowy, błagając o miłosierdzie i „litość.“ Bóg milczeniem królewskiem od wielu wieków odpowiada...

W sztuce są efektowne momenty sceniczne, ale nienaturalne, okraszone nadto patosem teatralnym... A treść? Aron Szyfer z żoną, Surą, cieszą się z powrotu syna, Leona, kształcącego się w Petersburgu. W mieście, w którem mieszkają, wybucha pogrom. Rozpasane żywioły chuligańskie burzą, rujnują niemiłosiernie domy żydowskie, mordują starych i młodych bezlitośnie... Syn Szyferów pada trupem z rąk chuliganów; rozpaczają rodzice nad zwłokami syna, jedynej radosnej nadziei i pociechy ich... Boleść ich potęguje się: — syna nie wolno pogrzebać na cmentarzu żydowskim... „Kształcący się“ w Petersburgu Leon, zmienił tam wiarę... Zdawałoby się, że nie przeżyje tego starzec obłąkany, lecz Bóg miłosierny zsyła znowu grzmot: córkę, Annę, niecnie zbezcześcili, zwierzęco skrzywdzili dzicy chuliganie..... W akcie ostatnim, w wieczór szabasowy, starzec przyzywa ciągle jeszcze Boga, nie otrzymuje jednak odpowiedzi na to bezskuteczne tragiczne pytanie: „za co?!“ — Potężny Jehowa jak milczał — tak milczy... Aron Szyfer szydzi z modłów, zrywa z tradycyą wieczerzy szabasowej, nie znajdując ukojenia i spokoju...

I jak zwykle i często bywa na scenie, i tym razem autor „Słuchaj Izraelu!“ nic nowego nie ujawnił, każąc Aronowi zabić się od kuli rewolwerowej... Rozlega się straszny huk, — zasłona rozumie się spada: publiczność „rozentuzyazmowana“ wali w dłonie, oklaski sypią się...

Dziwnie sztuka ta nie nęci, nie porywa, (jakby się to zdawać mogło) — a pozostawia przygnębiające, przykre wrażenie...

A proletaryat żydowski lubuje się w podobnie melodramatycznych utworach...

Przegląd spraw żydowskich.

Protesty przeciw posłowi syonistów drowi Mahlerowi.

W Pradze odbył się szereg wieców, mających na celu energiczne zaprotestowanie przeciw temu, by podobna jednostka jak dr. Mahler, pisząca się na zasady i program syoński, mogła zajmować stanowisko docenta na uniwersytecie pragskim. Rezolucye podobne zapadły na wiecach tak w murach Wszechnicy, jak też na zebraniach młodzieży bez względu na wyznanie i przynależność partyjną.

Prof. dr. Schey.

Między nowomianowanymi członkami Izby panów znajdujemy jednego żyda, a jest nim radca dworu dr. Józef Schey. Powołano go w r. 1897 na katedrę prawa cywilnego we Wiedniu. Nowy członek Izby panów jest jednym z najwybitniejszych prawników europejskich.

Związek równouprawnienia żydów.

„Związek równouprawnienia żydów“ urządził przed paru dniami w Petersburgu konferencyę w sprawie dalszego swego istnienia, grupy bowiem, które utworzyły się w „związku“ („ludowa“, „narodowa“ i „demokratyczna“), nie mogą się z sobą zgodzić co do dalszego istnienia „związku“. W konferencyi brało udział po dwóch przedstawicieli z każdej partyi. Do porozumienia nie doszło i z tego powodu zjazd delegatów został odroczony do jesieni.

W ślady Baudego...

W sferach żydowskich w Berlinie omawianą jest i szeroko dyskutowana sprawa dra Kohna, kaznodziei jednej z synagog berlińskich. Dra Kohna usunięto ze stanowiska za demagogiczne występy z kazalnicy. Nie ulega wątpliwości, iż sfery miarodajne uznały za konieczne usunąć fanatycznego polityka. Syoniści uderzyli w alarm; oczywista nie mogą pojąć, iż kazalnica jest wysoce niestosownem miejscem dla występów politycznych wszelkiego rodzaju.

Emigracya.

Do Europy przybyła komisya, wysłana przez kongres Stanów Zjednoczonych dla zbadania problematu emigracyjnego w Europie. Jak donosi „Związek żydów“ w Berlinie większość członków komisyi jest za zamknięciem wstępu emigrantom europejskim. Jedyny członek komisyi Bonet jest za umożliwieniem łatwości emigracyi.

Nowa ustawa emigracyjna amerykańska.

Na zasadzie nowej ustawy amerykańskiej o emigrantach, postanowiono zaprowadzić ściślejszą statystykę emigracyjną w kraju, a to w tym celu, by ściślej określać ilość osób osiedlających się na stale, gdyż większość chwilowo pozostaje w Ameryce z zamiarem uzbierania pieniędzy, a następnie udają się do innych krajów.

Około 30% osób przejeżdżających przez Amerykę w kraju nie pozostaje, lecz udaje się do Kanady. Liczba emigrantów w Kanadzie w r. b. dosięga blizko 300.000 osób.

Chedery w Rosyi.

Ilość szkół chederowych w Rosyi wynosi 24.540, z tego przypada na Królestwo Polskie z ludnością żydowską 1,300.000 dusz, 5.724 chederów. Przeciętnie przypada więc 1 cheder na 199 mieszkańców lub 33 uczniów; 55·8% dzieci żydowskich uczęszcza do tych szkół, a z tych 50% są dziećmi rodziców, których przeciętny zarobek wynosi 1 rubel dziennie. Koszta jednostkowe tego szkolnictwa wynoszą 18—25 rubli. Wobec tego najbiedniejsza ta ludność łoży na koszta szkolnictwa 6,300.000 rubli.

Położenie prawne żydów w Finlandyi.

Pełnomocnik Związku równouprawnienia żydów — Jakobsohn, został powołany do Helsingforsu, aby uczestniczyć w obradach posłów do sejmu finlandzkiego. Jakobsohn zawiadomił obecnie prezesa komitetu Związku, że ustawa, nadająca żydom finlandzkim równouprawnienie obywatelskie, będzie w tych dniach przesłana sejmowi. Partye szwedzka i socyaliści, którzy rozporządzają 104 glosami, będą głosowali za zupełnem równouprawnieniem. Ponieważ w sejmie zasiada 200 członków, przeto wniosek ma wiekszość zapewnioną.

Żydzi w Holandyi.

W Holandyi zostało założone stowarzyszenie statystyczne i monograficzne żydów holenderskich. Między członkami znajduje się wielu adwokatów i lekarzy. Biuro główne znajduje się w Hadze. Wiele stowarzyszeń i organizacyi przyrzekło udział w wydawnictwie.

Zyd i w Rumunii.

Wedle wydanego w r. 1905 wykazu statystycznego, żyje w Rumunii 266.652 żydów. W stosunku do innych wyznań zajmują żydzi drugie miejsce po starowiercach, a liczba ich przewyższa wszystkie inne wyznania razem wzięte.

Stosunek ilościowy wyznań przedstawia się następująco:

starowiercy	5,451.787
żydzi	266.652
katolicy	149.667
protestanci	22.749
muzułmanie	44.732
ormianie	5.787
inne wyznania	15.316

Najgęściej mieszkają żydzi w 32 głównych miastach, gdzie stanowią 20%, w innych miasteczkach stanowią 12%, na wsi zaś tylko 1·1% ogólnej ludności. W miastach Jassy, Bukareszt, Galatz stanowi ludność żydowska więcej niż 1/4 część mieszkańców, zaś w mieście Faltizeni przeważa ludność żydowskiego wyznania.

Na 266.652 żydów tylko 4.272 posiada obywatelstwo rumuńskie, 5.859 posiada obywatelstwo zagraniczne (austryackie 4.177), reszta 256.588 nie może się wykazać żadnem obywatelstwem — pozostaje pod opieką państwa rumuńskiego.

Blagi syońskie.

W ostatnich czasach reklamowe pisma syońskie donosiły o założeniu żydowskiego uniwersytetu w Nowym Jorku kosztem dziesięciu milionów dolarów. Temi i podobnemi fantazyami stwarzają syoniści podstawy odrębnej kultury żydowskiej. Wiadomości te są wymysłem reporterskim i nie odpowiadają w zupełności prawdzie.

Czas odnowić prenumeratę na drugi kwartał.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.